

Zagubieni w świecie gwiazd

Autor tekstu: Grzegorz Galiński

Teorie i koncepcje Freuda, tak oryginalne i rewolucyjne na przełomie wieków XIX i XX, w sto lat później zostały poddane procesowi zaprzeczania, udowadniania fałszu, niezgodności i braku spójności. Współcześni nam ludzie nauki, medycy, psychiatry, terapeuci i psychologowie z dystansem odnoszą się do publikacji freudowskich. Owszem, nie negują faktu, iż są to dzieła i koncepcje interesujące, równoległe jednak wskazują na ich liczne sprzeczności z najnowszymi odkryciami w dziedzinie neurologii itp. Jednakże duch Freuda i stworzone przezeń zjawisko psychoanalizy jest wiecznie żywe i ma się dobrze! Może nie na skalę ogólnoswiatową, ale tam gdzie sam Freud spędził ostatnie lata swego życia, czyli w USA, pozycja psychoanalizy jest od lat mocna i ugruntowana.

Dlaczego akurat tam? Czy tylko ze względu na ostatni w biografii austriackiego uczonego wątek? Bynajmniej! Przyczyn takiego stanu rzeczy należy bowiem upatrywać gdzie indziej. Warto przy tej okazji wrócić do biografii mistrza i przypomnieć sobie rzecz niezwykle istotną, mianowicie — kim byli jego pacjenci? Skąd się wywodzili? Z jakimi dolegliwościami się borykali? Te z pozoru aż nadto szczegółowe informacje są niezbędne by zrozumieć dzisiejszy stan rzeczy.

Klientela Freuda wywodziła się ze średnio zamożnej warstwy mieszczaństwa austriackiego (w późniejszym okresie — europejskiego). Były to głównie kobiety, na swój sposób zmanierowane przez styl życia jaki przyszło im wieść (o nieszczęsne!), pławiące się w pozornym bogactwie i luksusach. Cierpiały nie mogąc znaleźć ujścia dla swej energii — wątpliwe by pracowały ciężko i w pocie czoła — oraz dla swych stłumionych emocji — etykieta „śmietanki” towarzyskiej wykluczała przejawy zachowań spontanicznych. Stąd też przeróżne dolegliwości i niemniej dziwne zachowania. Napływ tak wysublimowanych pacjentek (choć oczywiście nie samym kobietom Freud „pomagał”) stał się swoistą pożywką dla Freuda i wodą na młyn dla powstającej w jego głowie teorii. Wszelkie nerwobóle, nudności, zawroty głowy, niespodziewane wybuchy agresji czy akty przemocy — mogące być po prostu zwyczajnym przejawem znudzenia i zmanierowania — wiedeński lekarz zaczął tłumaczyć podświadomymi pragnieniami, wewnętrzną siłą, która pchała do danego czynu, wewnętrznymi konfliktami, o których niekoniecznie musimy wiedzieć itp. itd. Wizje jakie snuł przed pacjentami, szczególnie te, tyżące się analizy ich snów, przyprawiały ich o dreszczyk emocji i sprawiały, że chętnie korzystali dalej z usług doktora. Maszyna zaczęła napędzać się sama, a równoległe z nią klarowały się freudowskie teorie.

Mistrza nie ma już z nami od ponad pół wieku, nie ma także jego klientów, wywodzących się z tak wąskiego przecieź grona z „wyższej półki” społeczeństwa. Teorie jego w większości legły w gruzach pod nawałnicą współczesnej nauki, książki i senniki traktowane są prędeź w kategoriach rozrywkowych niżeli naukowych właśnie. Skąd więc to ciągle trwanie przy psychoanalitycznej koncepcji? Odpowiedź jest prosta: jest na nią ciągle — zapotrzebowanie! I nie bez powodu wspominałem wcześniej i scharakteryzowałem typową dla Freuda kategorię pacjentów, współcześnie bowiem niewiele w tej gestii się zmieniło...

Odpowiednikiem dziewiętnastowiecznego Wiednia czy Paryża, niechaj będzie dzisiejsze Los Angeles ze słynną dzielnicą Hollywood, a także słoneczne rezydencje na Florydzie, w Miami, Fort Lauderdale czy... Neverland. Z centrum kulturalnego Europy, przenieśmy nasz wzrok do centrum światowej rozrywki — do USA.

Przyjęło się uważać, że na czterech Amerykanów, przypada obecnie jeden prawnik (przestępczość, odszkodowania, molestowania, mobbingi itp.) i jeden psychoanalityk. Skąd ten ostatni? Obiegowa opinia głosi, że jest to efekt „zagubienia się w rzeczywistości”, jest to przejaw niemożności „poradzenia sobie z życiem”. Czy tak jest w istocie? Nic bardziej mylnego. Może rzeczywiście Amerykanie (ale przecieź nie tylko oni!) mają problemy z życiem we współczesnych nam czasach, nic w tym dziwnego — ale na pewno większości z nich, po prostu nie stać (nie mają czasu!) na... psychoanalityka! Więc kogo stać? Kto ma „na to” czas? Przyjrzyjmy się bliżej wspomnianym wcześniej rejonom USA...

Jak bardzo Kalifornia różni się od pozostałych Stanów, nikomu choć trochę zorientowanemu we współczesności tłumaczyć nie trzeba. Jak bardzo na tle tego stanu „wybija

się" sławetna dzielnica Hollywood wie chyba każdy. Ta „fabryka snów” — tysiące filmów rocznie — i swoista „fabryka plotek” — w zaokrągleniu około miliona na rok — jest także areną autentycznych losów i żywotów wielu, mniej lub bardziej ciekawych ludzkich istnień. Gdybyśmy chcieli dalej trzymać się linii porównań z Wiedniem XIX wieku i tamtejszą „śmietanką”, w odniesieniu do „śmietanki” z Hollywood — zaręczam, że zabrakłoby nam skali. Ilość pieniędzy, tryb życia i sposób bycia „gwiazd” jest nieporównywalny z niczym innym w dziejach. Rzeczywistość jaką „fabryka snów” i jej mieszkańcy zafundowali sobie na przestrzeni ostatnich lat, przerosła chyba najśmielsze wyobrażenia Freuda. Ale od czego są jego następcy!

Obrazki jakie serwują nam programy w stylu „E!” i kolorowe magazyny pokroju „Gali” to nie tylko szczęśliwe, śnieżnobiało uśmiechnięte aktorki i aktorzy popijający szampana po kolejnej udanej premierze. To także perypetie i problemy „gwiazd” z prawem, z używkami, z sobą nawzajem czy z samymi sobą. To najzwyczajniejsze ludzkie tragedie — różnicą jest tylko format. W tym wypadku duży — częstokroć przerastający nawet tych, wydawałoby się „mocnych” ludzi. Przykłady tych, którzy skończyli tragicznie, nie mogąc podźwignąć presji, można by mnożyć: Marilyn Monroe, James Dean, Elvis Presley, Jimi Hendrix, czy nawet „Hrabia Dracula” we własnej osobie Bela Lugosi. To nazwiska dobrze znane w dobie lat sześćdziesiątych i choć trudno w to uwierzyć — teraz jest jeszcze gorzej.

Gwiazdy zagubione w świecie gwiazd, w poszukiwaniu, a to popularności, to znowuż prywatności i wytchnienia, mają się różnych sposobów by swój cel osiągnąć. Tak jak skrajnie niebotyczne są ich zarobki, tak samo skrajne są metody i sposoby ich działania. Dajmy na to, argentyńskie bożyszcze — Maradona - strzelający „w obronie prywatności” z wiatrówki do dziennikarzy. Z drugiej strony „szokująca” z częstotliwością dobrego karabinu maszynowego Britney Spears, nie mogąca w żaden inny sposób przyciągnąć uwagi opinii publicznej (bo przecież nie talentem śpiewaczki). Artyści, zwani obecnie z angielska *celebrity* (bo częstokroć bardziej są „szo!” niż „sztuk-menami”), w obliczu „przytłaczającej” rzeczywistości, prędzej czy później, stają przed z pozoru prostym wyborem: psychoanalityk bądź ucieczka w świat narkotyków. Rzadko kiedy jest jakieś trzecie wyjście. Zarówno osobisty psychoanalityk, jak i obeznanie w różnych odmianach kokainy, są „trendy” w hollywoodzkim światku — znacząco różnią się „tylko” ostateczne konsekwencje takiego wyboru.

Psychoanalityk, który wysłucha, podpowie, doradzi, naprowadzi, któremu można się wyplakać, to w głównej mierze alternatywa. Nie bardzo mogła z niej skorzystać uzależniona od środków psychotropowych Monroe, nie dane było mieć własnego psychoanalityka ani narkomanom Presleyowi i Hendrixowi, ani alkoholikowi Lugosiem. Skończyli marnie. Nie chcesz do nich dołączyć? Wynajmij osobistego psychoanalityka! Z tego założenia wychodzi zdecydowana większość bogatego Hollywood ze Wzgórza Beverlly. Psychoanalityk sprawdza się znakomicie zarówno jako doradca, jak i „usprawiedliwiacz”. Doradzi jak uspokoić skołatane nerwy. Na przykład rozwieść się z dotychczasową (najczęściej czwartą już) żoną, a może ostro „dać w palnik” w Las Vegas, ewentualnie zmienić (też któreś z kolei) wyznanie? Na pewno pomoże. Po wszystkim zaś, usprawiedliwi przed nami samymi, nasze wybryki, opowiadając długo i namiętnie o wewnętrznej sile i pragnieniach o tyranii nieświadomości, która pchnęła nas do tych niecnych czynów. Będziemy oczyszczeni i wyładowani, przynajmniej na jakiś czas. Niczym na długotrwałym narkotykowym kacu, zwanym wymownie „zejściem”...

Zdarza się, że psychoanalityk, tak jak czasem miało to miejsce w przypadku Freuda, wzrasta do pozycji osobistego mentora, kierującego „podświadomie” życiem gwiazdy. Przykład piosenkarki i aktorki Madonny działającej od dłuższego czasu pod wpływem tajemniczego mistrza pseudo-kabały. Znowu niewinnie, zmiana wyglądu, męża, wyznania... Biedna Madonna, „ileż ona się musiała nacierpieć!” Nie szukając daleko, kolejny przykład, na zbyt bliskie stosunki (oczywiście nie w sensie dosłownym!) z psychoanalitykiem, to równie bogaty — Tom Cruise. Chcąc pozbierać swe skołatane nerwy po kolejnym nieudanym małżeństwie tak zbliżył się do swego psychoanalityka, iż w krótkim czasie, za jego namową wstąpił do sekty scjentologów, oczywiście łożąc przy tym na „szczytny cel” grube miliony. W międzyczasie zaś rozpadł się kolejny jego związek, psychoanalityk z pewnością zaciera ręce...

O ile Freud wykorzystywał swe „mentorskie” zdolności co najwyżej w celach stricte seksualnych (nic mi nie wiadomo by komuś tym zaszkodził), o tyle działania współczesnych nam psychoanalityków, zajmujących się ludźmi, z „górną półką” budzą mój lekki niepokój. Szczególnie niebezpieczna wydaje mi się kwestia owego „tłumaczenia zachowań”. Jak już pisałem, w przypadku ludzi skrajnie bogatych, są to częstokroć zachowania skrajnie... zboczone. Neverland, który wymieniłem wśród owych „ośrodków degeneracji” w USA, to prywatna posiadłość-miasto miliardera Michaela Jacksona. Ten czarnoskóry (?) piosenkarz na

emeryturze zdaje się przekraczać wszelkie możliwe granice i normy. Gdy przestał aż tak szokować fakt, iż tak diametralnie (kolor skóry!) zmienił swój wygląd, został po raz kolejny oskarżony o molestowanie seksualne nieletnich. Kiedy swym zbrodniem „celebrity” szkodzi innym, nie można wobec tego pozostać obojętnym. Jednak i tu psychoanalizyści, analizując przypadek Jacksona znaleźli „usprawiedliwienie”. Zmiana koloru skóry i wyglądu, to sposób w jaki Jackson chciał pozbyć się skojarzeń z zespołem Jackson 5 — niech im będzie, mogą gdybać, ale już... Fakt tłumaczenia i usprawiedliwiania(!) pedofilii, ciężkim dzieciństwem (tak ważnym dla Freuda), stosunkami z ojcem cholerykiem i tym podobnymi sprawami, może już budzić przerażenie. Czy dla — równie opętanych rządzą pieniądza co ich klienci — psychoanalityków współczesności wszelkie granice zostały zatarte? Czy tego właśnie chciał Freud pisząc sto lat temu kolejną książkę? Czy tak wizualizował sobie losy świata przyszłości? Śmiem wątpić...

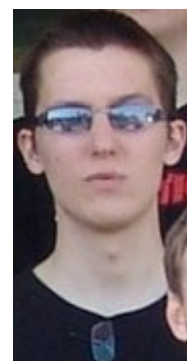
Wydaje się jednak, iż mimo naukowej nagonki psychoanaliza i jej podobne zajęcia i profesje trwać będzie w najlepsze jeszcze wiele pokoleń. Dopóki gubić się będą gwiazdy, dopóty będzie na nią zapotrzebowanie...

Zobacz także te strony:

Grzegorz Galiński

Student pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim. Członek Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz Stowarzyszenia Amnesty International w Polsce.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 15-07-2004 Ostatnia zmiana: 17-08-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3515) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3515>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl